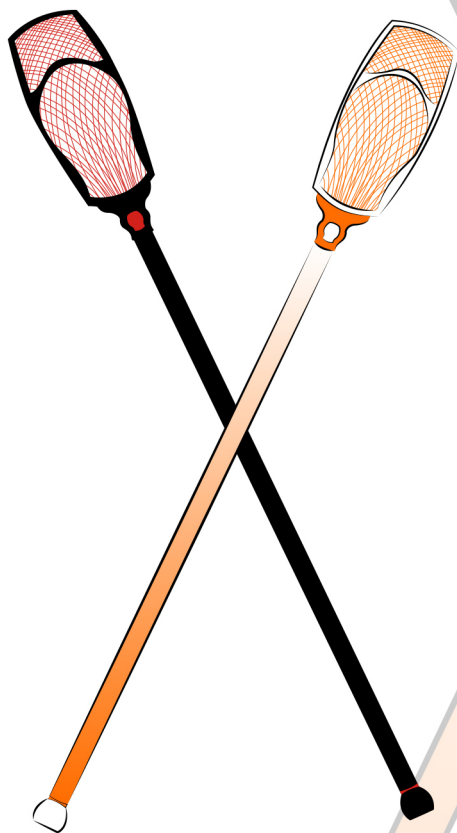


THE KING'S MEN

SERIA ALL FOR THE GAME #3



NORA SAKAVIC



Tytuł oryginału
The King's Men
Copyright © 2013 by Nora Sakavic
All rights reserved
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2020
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Tłumaczenie:
Dominka Maculewicz
Redakcja:
Patrycja Siedlecka
Korekta:
Julia Deja
Katarzyna Olchowy
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Przygotowanie okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-230-2

NORA SAKAVIC

**THE KING'S
MEN**

OŚWIĘCIM 2020



ROZDZIAŁ 1

Mimo spędzenia całego semestru na Uniwersytecie Stanowym Palmetto i kilku tygodni trenowania na największym stadionie Exy w Stanach Zjednoczonych wygląd Foxhole Court wciąż zapierał Neilowi dech w piersi. Leżał z twarzą zwróconą ku niebu na linii wyznaczającej połowę boiska i napawał się otaczającym go widokiem. Liczył pomarańczowo-białe siedzenia, aż zaczęły zlewać się z krokwią, a następnie przeniósł wzrok na banery wykonane z myślą o wiosennym turnieju. Wisiały dookoła stadionu w kolejności numerycznej, a każdy z nich poświęcony był konkretnemu zawodnikowi Lisów, łącznie z nieżyjącym już Sethem Gordonem. Nie było ich tam jeszcze przed przerwą świąteczną, a Neil zastanawiał się, jak na ich widok zareaguje Allison.

– Zapomniałeś już, jak się wstaje, Josten?

Neil przekręcił głowę i spojrzał na trenera. Po wejściu na boisko zostawił za sobą otwarte drzwi, w progu których stał teraz David Wymack. Wątpił, by trener zdążył już poradzić sobie z całą papierkową robotą, więc albo Wymack nie wierzył, że chłopak dotrzyma obietnicy i nie będzie trenował, dopóki w pełni nie odzyska sił, albo Neil po raz kolejny stracił poczucie czasu. Miał nadzieję, że chodziło o to drugie, lecz ucisk w jego żołądku sugerował co innego.

Może i zgodził się spędzić święta w Edgar Allan, ale podczas przerw Kruki przełączały się na szesnastogodzinne doby.

W rezultacie dwa tygodnie zmieniły się w trzy, a zegar biologiczny Neila kompletnie się rozregulował, mimo że do Karoliny Południowej wrócił dwa dni temu. Zajęcia miały rozpocząć się w czwartek, a sezon wiosenny w następnym tygodniu. Wymack był pewien, że powrót do normalnej rutyny pomoże Neilowi, a jemu pozostawało tylko mieć nadzieję, że trener ma rację.

– Pora wracać – powiedział Wymack.

To wystarczyło, by Neil podniósł się z ziemi mimo sprzeciwu swojego wyniszczonego ciała. Lata cierpienia pozwoliły mu z łatwością zignorować ból, dlatego zamiast rozmasować ramiona, ruszył przez boisko w stronę trenera. Badawcze spojrzenie mężczyzny nie uszło jego uwadze, ale postanowił tego po sobie nie pokazywać.

– Już wylądowali? – zapytał Neil, gdy podszedł bliżej.

– Wiedziałbyś, gdybyś odczytywał wiadomości.

Neil wyjął telefon z kieszeni i unióś klapkę. Wcisnął parę klawiszy, a następnie pokazał trenerowi ekran.

– Pewnie zapomniałem go naładować.

– Pewnie tak – odparł sceptycznie Wymack.

Jego podejrzliwość nie była bezpodstawna – Neil celowo rozładował komórkę. W Nowy Rok nie podłączył jej na noc do ładowarki. Wciąż nie przeczytał wszystkich wiadomości, które koledzy z drużyny wysłali mu przez święta. Nie mógł unikać ich w nieskończoność, ale nie wiedział jeszcze, jak może usprawiedliwić swoje zachowanie. Wstrętne rany, które nabył w trakcie przerwy świątecznej, były przewidywalną konsekwencją spotkania z Riko. Wy tłumaczenie pochodzenia tatuażu na policzku będzie sprawiałoniec większy problem, ale byłoby wykonalne. Jednak Neil w żaden sposób nie mógł wyjaśnić, dlaczego kapitan Kruków zmusił go do zmiany wyglądu.

Po dziewięciu latach noszenia kolorowych soczewek oraz farbowania włosów Neil w końcu odzyskał prawdziwe oblicze. Z kasztanowymi włosami i błękitnymi oczami wyglądał jak

młodsza wersja swojego ojca-mordercy, od którego uciekał przez pół życia. Od dwóch dni nawet raz nie spojrzął w lustro. Unikanie prawdy nie zmieni mu wyglądu, ale wiedział, że na widok swojej twarzy prawdopodobnie zwymiotuje. Przyciemnienie włosów o kilka tonów zdjęłoby nieco ciężaru z jego piersi, ale Riko wyraźnie dał mu do zrozumienia, co spotka Lisy, jeśli Neil tylko spróbuje to zrobić.

– Właśnie odbierają bagaże – powiedział Wymack. – Musimy porozmawiać.

Neil zamknął za sobą drzwi wychodzące na boisko i udał się za mężczyzną do szatni. Trener wyłączył światła stadionu, a Neil obejrzał się i patrzył, jak Foxhole Court stopniowo zostaje pochłaniany przez ciemność. Ten nagły brak światła sprawił, że przeszedł go dreszcz. Przez moment na powrót znalazł się w Evermore, otoczony przez złą wolę Kruków oraz posępne barwy tamtejszego stadionu. Nigdy nie cierpiał z powodu klaustrofobii, ale ciężar obezwładniającej nienawiści, jaką tam napotkał, niemal zmiądzzył mu kości.

Nagły brzęk kluczy wyrwał Neila z tego niebezpiecznego potoku myśli. Odwrócił się gwałtownie i zobaczył, że Wymack wszedł już do szatni i właśnie otwierał drzwi do biura. Mimo że byli sami – nie licząc ochroniarza, który obowiązkowo patrołował okolicę – trener zamknął je na czas swojej krótkiej nieobecności.

Neil przychodził tu na tyle często, by wiedzieć, że Wymack nie trzymał na półkach niczego szczególnie cennego. Jediną rzeczą wartą jakiegokolwiek uwagi była torba Neila, którą chłopak zostawił w rogu biura, nim udał się na boisko. Podczas pierwszego dnia w Karolinie Południowej Neil poprosił trenera, by ten pilnował jego rzeczy, i siedem miesięcy później Wymack wciąż dotrzymywał obietnicy. To niemal wystarczało, by Neil mógł całkowicie wyrzucić Riko z pamięci.

Wymack odsunął się i nakazał mu dłonią zabrać swój dobytek. W międzyczasie, gdy Neil podniósł torbę i zawiesił ją na ramieniu, trener zniknął. Szybko okazało się, że przeszedł do sali spotkań drużyny, gdzie usiadł w fotelu postawionym obok telewizora. Neil ścisnął pasek od torby, chcąc dodać sobie otuchy, i stanął naprzeciwko mężczyzny.

– Wczoraj rano zadzwonił do mnie Kevin po tym, jak nie mogł się z tobą skontaktować – odezwał się Wymack. – Chciał się upewnić, że nic ci nie jest. Najwyraźniej doskonale wiedział, że tu jesteś.

Nie było sensu kłamać, więc Neil rzucił tylko:

– Tak.

– Powiadomiłem resztę bandy – kontynuował trener, a serce Neila przestało bić. Otworzył usta, by zaprotestować, ale Wymack uniósł dłoń i mówił dalej: – Muszą wiedzieć, czego mogą się spodziewać po powrocie. To dla twojego dobra. Pomyśl przez chwilę, jak wyglądałaby ich reakcja, gdybym ich nie ostrzegł. Skoro sam rzucasz się jak flądra za każdym razem, kiedy któregoś z nich nazywa cię swoim przyjacielem, to pewnie dostałbyś załamania nerwowego, gdyby wszyscy zaczęli nagle wariować z twojego powodu.

Neil chciał się z nim kłócić. Zamiast tego z jego ust wydostało się słabe:

– Sam miałem się tym zająć.

– Zwlekałeś – oskarżył go Wymack – więc zrobiłem to za ciebie. Powiedziałem im, że wyglądasz, jakbyś przeżył sześć walk z samą Wielką Stopą i najprawdopodobniej nie będziesz chciał o tym rozmawiać. Zapewnili, że nie będą wypytywać o szczegóły, ale nie wiem, czy dotrzymają obietnicy, kiedy zobaczą cię z bliska. Jednakże nie wspomniałem im o tym. – Wskazał na własną twarz.

Neil dotknął opatrunku na policzku, pod którym krył się jego nowy tatuaż.

– O tym?

– O wszystkim – odpowiedział Wymack i kiwnął głową, gdy Neil przeczesał palcami swoje włosy. – Nie wiem, dlaczego Riko ci to zrobił, ale czekam na odpowiedzi. Od ciebie zależy, ile mi wyjawisz.

To niemal wystarczyło, by stopić lód w piersi Neila. Nie wiedział, co powiedzieć, więc zwyczajnie kiwnął głową i spojrzął na zegar. Nie musiał jechać po pozostałych na lotnisko, ponieważ Matt zostawił swoją ciężarówkę na płatnym parkingu. Neil miał się z nimi zobaczyć w Fox Tower, ale skoro dopiero odbierali bagaże, to podróż do kampusu zajmie im jeszcze dodatkowe dwadzieścia minut.

– Mam pojechać z wami? – odezwał się Wymack.

– Do akademika? – zapytał Neil.

Trener obrzucił go przelotnym, współczującym spojrzeniem.

– Do Columbii.

Dzisiaj Andrew miał wyjść ze szpitala. Gdy tylko reszta zawodników zostawi rzeczy w akademiku, wspólnie pojedą do Easthaven. Minęło siedem tygodni, odkąd Lisy widziały się z bramkarzem po raz ostatni, i prawie trzy lata, odkąd ich kolega był czysty. Tylko dwóch członków drużyny znało Andrew za czasów, gdy jeszcze nie faszerował się lekami. Pozostali sugerowali się jedynie nieprzyjemnymi pogłoskami i domysłami. Andrew prawdopodobnie nie będzie obchodziło, że Neil został niemal rozdarty na kawałki, ale Neil złamał obietnicę – nie trwał u boku Kevina podczas nieobecności Andrew – co najpewniej chłopakowi się nie spodoba.

Jednak mimo wszystko napastnik się tym nie przejmował.

– Poradzimy sobie.

– W razie czego Abby jutro wraca i będzie mogła cię pozszywać. – Wymack zerknął na zegarek i podniósł się z fotela. – To w drogę.

Podróż do akademika dla sportowców nie zajęła im dużo czasu. Parking za Fox Tower świecił pustkami, nie licząc kilku pojazdów należących do Lisów. Neil zakładał, że ochroniarze sprawowali nad nimi pieczę podczas nieobecności ich właścicieli, lecz mimo to postanowił obejrzeć samochód Andrew, kiedy Wymack zaparkował obok. Najpierw pociągnął za klamki, a następnie sprawdził, czy szyby są całe. Trener został w swoim aucie z włączonym silnikiem i czekał, aż chłopak skończy oględziny.

– Mam zostać? – zapytał Wymack.

– Poradzę sobie – mruknął Neil. – Powiem Kevinowi, żeby do pana zadzwonił, kiedy już odbierzemy Andrew.

– Naładuj telefon i sam do mnie zadzwoń – odparł Wymack. – Powodzenia.

Wyjechał z parkingu, a Neil wszedł do akademika. W korytarzach unosił się subtelny zapach odświeżacza powietrza i środków do czyszczenia. Widocznie ktoś posprzątał budynek podczas przerwy świątecznej. Pokój Neila znajdował się na trzecim piętrze – spośród trzech przeznaczonych dla Lisów leżał najdalej od schodów. Chłopak wszedł do środka, zamknął za sobą drzwi i powoli rozejrzał się po pomieszczeniu. Gdy uznał, że wszystko pozostało na swoim miejscu, podłączył telefon do ładowarki, po czym rozpakował torbę. Ostatnią rzeczą, jaką z niej wyciągnął, była paczka papierosów. Zaniósł ją do sypialni i przy otwartym oknie zapalił jednego.

Właśnie palił drugiego, gdy nagle ktoś otworzył drzwi frontowe. Wnioskując z ciszy, Matt wszedł sam. Nicky nie potrafiłby trzymać gęby na kłódkę, nawet jeśli zależałoby od tego jego życie. Neil usłyszał szcęk drzwi i głuchy odgłos, kiedy kolega z drużyny położył torbę na podłodze. Zaciągnął się po raz ostatni, a następnie zgasił papierosa o parapet. Rozluźnił ramiona, modląc się w duchu, by jego neutralny wyraz twarzy wciąż pozostał na swoim miejscu, po czym zamknął okno. Odwrócił się i zobaczył stojącego w progu Matta z dłońmi głęboko schowanymi w kieszeniach płaszcza.

Przez moment usta kolegi poruszały się bezgłośnie, aż w końcu udało mu się wykrztusić:

– Jezu Chryste, Neil.

– Nie jest tak źle, jak wygląda.

– Przestań. Po prostu... przestań, okej? – powiedział Matt. Przeczesał włosy palcami, rujnując postawione na żel kolce, i odwrócił się. – Zaczekaj tutaj.

Neil stanął w wejściu do sypialni, a Matt wyszedł na korytarz. Gdy tylko drzwi zamknęły się za kolegą z drużyny, jego uszu dobiegł donośny odgłos przypartego do ściany ciała i wściekły ton Matta, kiedy ten zaczął się na kogoś wydzierać, jednak grube ściany skutecznie tłumiły słowa. Neil przeniósł ciężar ciała z jednej nogi na drugą i mimowolnie spojrzął w prawo. Drzwi do łazienki były otwarte, ukazując mu lustro, w którym ujrzał swoje odbicie. Pokrywające jego twarz siniaki wyglądały wstrętnie, ale widok patrzących na niego jasnoniebieskich oczu był o wiele bardziej przerażający. Neil przełknął z trudem ślinę, tłumiąc zalewającą go falę mdłości, i uciekł wzrokiem.

Podszedł do telefonu i odpiął go od ładowarki. Bateria nie naładowała się nawet w połowie, ale miał nadzieję, że wytrzyma do wyjazdu do Columbii. Neil wyłączył urządzenie, ponieważ w tym momencie go nie potrzebował, po czym wsunął je do kieszeni. W jednej chwili ogarnęła go nieodzowna chęć, by wdrapać się na łóżko i pójść spać. Był wyczerpany, a wciąż będzie musiał zmierzyć się jeszcze z siedmioma członkami drużyny po tym, jak Matt da mu spokój. Gdyby dziewczyny również wracały dzisiaj na kampus, prawdopodobnie nie przeżyłyby tego dnia. Na całe szczęście ich powrót wyznaczony był na jutro rano. A to oznaczało, że będzie miał jeszcze całą noc na zregenerowanie sił.

Nakazał sobie przejść do salonu i tam poczekać na resztę. Matt dołączył do niego minutę później i mocno zamknął za sobą drzwi. Przez moment wyraźnie próbował się uspokoić, lecz w jego głosie wciąż pobrzmiwała ostra nuta, gdy zapytał:

– Trener już na ciebie nawrzeszczał?

– Bardzo głośno i bardzo długo – odparł Neil. – Nic to nie dało. Nie jest mi przykro i gdyby wymagała tego sytuacja, zrobiłbym to jeszcze raz. Nie – rzucił szybko, nim współlokator zdążył wejść mu w słowo. – Lisy są wszystkim, co mam, Matt. Nie mów mi, że popełniłem błąd, próbując chronić jedyną rzecz, jaka mi pozostała.

Matt patrzył na niego przez chwilę, która wydawała się ciągnąć w nieskończoność, nim w końcu powiedział:

– Najchętniej zmasakrowałbym mu głowę. Jeżeli jeszcze kiedykolwiek zbliży się do ciebie choćby na tysiąc jardów...

– Będzie musiał – przerwał mu Neil. – W finale zmierzymy się z Krukami.

Matt potrząsnął głową i chwycił swoją torbę. Neil odsunął się na bok, by dać mu przejść, lecz kolega zerknął jeszcze przelotnie na jego twarz. Bijącą od niego chwilę wcześniej wściekłość zastąpiło zaskoczenie. Neil nie odwzajemnił spojrzenia i zamiast tego ruszył w stronę drzwi. Prawie udało mu się do nich dotrzeć – jego dłoń już spoczywała na klamce – gdy nagle Matt przerwał ciszę:

– Trener kazał nie pytać, co się stało z twoimi oczami. Zakładałem, że Riko je podbił.

To nie było pytanie, więc Neil nie ciągnął tematu, tylko rzucił:

– Wróćmy za kilka godzin.

Szybko wyszedł na korytarz, nie czekając na odpowiedź kolegi. Kevin, Nicky i Aaron stali kawałek dalej, przy drzwiach prowadzących do ich pokoju. Nicky trzymał w rękach dwie torby z prezentami, lecz upuścił je na widok Neila, który w połowie drogi zauważył siniak na twarzy Kevina, a widniejący na jego policzku czerwony ślad zwiastował kolejny. Matt uderzył go nie pierwszy i nie ostatni raz. Neil będzie musiał z nim o tym porozmawiać. Kevin niczym tu nie zawinił.

Dlatego na tę chwilę wypchnął współlokatora z pamięci i skupił uwagę na trójce stojących przed nim chłopaków. Konfrontacja

z Aaronem była najmniej obciążająca, co go szczególnie nie zaskoczyło. Wykrzywiony kącik ust kolegi świadczył o ciekawości, nie współczuciu, a jego wzrok zawiesił się dłużej na włosach Neila niż na płamiących twarz siniakach. Neil dał mu chwilę na sformułowanie pytania, lecz Aaron jedynie wzruszył ramionami.

Z drugiej strony Nicky wyglądał na absolutnie wstrząśniętego jego stanem. Gdy tylko Neil się do niego zbliżył, wyciągnął ramię i położył dłoń na karku kolegi. Ostrożnie przyciągnął napastnika do siebie i oparł brodę na jego głowie. Ciało Nicky'ego było sztywne jak głaz, lecz oddech mu drżał.

– Och, Neil – wydusił zdławionym głosem. – Wyglądasz okropnie.

– Zbledną – odparł Neil. – A przynajmniej większość z nich. Nie ma powodu do niepokoju.

Nicky delikatnie zacisnął palce.

– Nawet nie próbuj mi wmawiać, że nic ci nie jest. Dzisiaj nie chcę tego od ciebie słyszeć, jasne?

Neil posłusznie zamknął usta. Nicky trzymał go jeszcze przez minutę, nim w końcu puścił. Napastnik odwrócił się do Kevina i poczuł ucisk w żołądku. Kolega patrzył na niego, jakby zobaczył ducha. Pozostałych prawdopodobnie zaskoczyła nagła zmiana wyglądu Neila – kuzynów nawet mniej, ponieważ już wiedzieli o kolorze oczu – ale Kevin znał jego prawdziwą tożsamość oraz osobiście spotkał Rzeźnika. Dokładnie wiedział, co to oznaczało. Neil pokręcił głową na znak, by o nic nie pytał. Kevin zignorował jego prośbę, co go zbytnio nie zaskoczyło, ale miał przynajmniej na tyle taktu, by odezwać się po francusku:

– Powiedz, że mistrz tego nie pochwalił.

– Nie wiem – wymamrotał Neil. Ostatnie kilka dni spędzone w towarzystwie Riko zasnuwała bolesna mgła, której jego umysł wciąż nie rozwiął. Pamiętał tylko przelotnie, jak dłonie Jeana nakładały mu farbę na włosy. Myślał, że nie zrobili nic ponad to, ale nie pamiętał, czy Tetsuji, wuj Riko, był przy tym obecny. –

Riko powiedział, że nas zniszczy, jeśli je przefarbuję. Teraz zostaje mi tylko pochylić głowę i być dobrej myśli.

– Pochylić głowę – powtórzył Kevin. Wskazał zamasyżycie na własną twarz. – W święta zadzwonił do mnie i poinformował, że cię wydziergał. Myślisz, że jak długo pozwoli ci się ukrywać, nim w końcu zmusi cię, żebyś go wszystkim pokazał? Prasa natychmiast się na ciebie rzuci, dziennikarze nie przestaną wypytywać o twój nowy tatuaż. On próbuje cię zdemaskować.

Neil poczuł, jak strach ściska mu gardło. Musiał wykorzystać całą siłę woli, by nie ujawnić tego w tonie głosu.

– Uznam to za komplement. Chce mnie wyeliminować z gry jeszcze przed półfinałami. Skoro aż tak mu na tym zależy, to musi traktować nas poważnie. A to o czymś świadczy, prawda?

– Neil.

– Sam będę się tym martwił, Kevin. Sam będę się o siebie martwił. Ty rób wszystko, co w twojej mocy i skup się na Exy. Poprowadź nas tam, gdzie Riko nie chce nas widzieć.

Kevin zacisnął usta w cienką linię, ale nie protestował. Może wiedział, że wszelkie kłótnie byłyby tu bezcelowe. Może wiedział, że było już na nie za późno. Nicky przeskakiwał między nimi wzrokiem, jakby upewniał się, że skończyli rozmawiać, a następnie podniósł torby z podłogi i wyciągnął jedną z nich w kierunku Neila.

– Spóźniony prezent świąteczny – powiedział nieco przyciszonym głosem. – Nikt nie znał twojego adresu w Millport, więc pomyślałem, że po prostu dam ci go osobiście. Erik pomógł mi wybrać. – Widząc zdezorientowany wyraz twarzy napastnika, dodał: – Przyleciał do Nowego Jorku na kilka dni, żeby zrobić mi niespodziankę. Kevin też coś tam wrzucił od siebie. Nie pozwolił mi tego zapakować, więc jest w zwykłej reklamówce. Wybacz.

Neil przyjął od niego torbę, a Nicky potrząsnął drugą.

– Dla Andrew też coś mam. Szczerze mówiąc, kupiłem wam to samo, bo nie miałem pojęcia, co wybrać.

– Przepraszam – mruknął Neil. – Ja nic dla was nie mam. Zwykle nie obchodzę świąt.

– Chyba chciałeś powiedzieć, że byłeś zbyt zajęty udawaniem worka treningowego, żeby pójść na zakupy – wtrącił Aaron. Nicky wyglądał, jakby nieprzyjemne słowa kuzyna pozbawiły go tchu, ale Aaron mówił dalej, niewzruszony jego reakcją: – Kevin powiedział, że pojechałeś tam ze względu na Andrew. To prawda?

Neil posłał drugiemu napastnikowi ostrzegawcze spojrzenie.

– Tak.

– Dlaczego? – zapytał Aaron. – Przecież ci za to nie podziękuję.

– A tobie nie podziękuję za zabicie Drake’a – rzucił Neil. – To nie ma znaczenia. Zrobiliśmy, co mogliśmy. Nie obchodzi mnie, co powie Andrew.

Aaron obserwował go w milczeniu. Neil szukał odpowiedzi, ale nie wiedział, jak brzmiało pytanie. Mógł tylko patrzeć mu w oczy, aż w końcu Aaron potrząsnął głową i odwrócił wzrok. Neil chciał im się wytłumaczyć, ale musiał oszczędzać siły na konfrontację z Andrew, dlatego postanowił otworzyć prezent od Nicky’ego, żeby nieco rozwiać swoje mroczne myśli. W środku, zawinięty w pomarańczowy papier, znajdował się czarny płaszcz. Wyglądał na cienki, ale gdy wziął go do rąk, okazał się dość gruby i ciężki. Bez wątplenia będzie stanowił skuteczną barierę przed gryzącym zimnem, jakie zadomowiło się w Karolinie Południowej. Neil pozwolił Nicky’emu zabrać pustą torbę.

– Dziękuję.

– Nadal nie masz żadnych ubrań na zimę – powiedział Nicky. – Powinniśmy po prostu wziąć cię na kolejne zakupy, żeby powiększyć twoją garderobę, ale uznałem, że zaczniemy od tego płaszcza. Nie możesz bez przerwy nosić klubowych bluz i oczekiwać, że się nie przeziębisz. Rozmiar się zgadza?

Neil rozpiął suwak i zaczął zakładać nową część ubioru. Udało mu się włożyć jeden rękaw, gdy nagle jego pierś przeszył ostry

ból. Zamarł i zamrugał szybko, by pozbyć się czarnych plamek sprzed oczu.

– Przepraszam – rzekł i natychmiast tego pożałował, ponieważ pobrzmiwająca w jego głosie agonია sprawiała, że lekko bełkotał. Nicky wyglądał, jakby zalała go fala wyrzutów sumienia. – Jeszcze nie mogę.

– Przepraszam – odparł Nicky. – Ja nie... Nie pomyślałem. No, już. Pozwól. Zdejmę ci to. – Ściągnął płaszcz z ramienia Neila i go złożył. – Będzie u mnie, dopóki nie wrócisz do zdrowia, okej?

– Okej.

Neil odczekał chwilę, żeby złapać oddech, a następnie wyciągnął z torby prezent od Kevina. Wiedział, co to było w momencie, gdy wziął podarek do ręki i poczuł jego ciężar. Zbyt długo martwił się o swój segregator, by nie rozpoznać go po dotyku. Na pierwszy rzut oka przypominał kolekcję należącą do obsesyjnego fana Kevina i Riko, jednakże chwila szperania mogła ujawnić wszystko, czego Neil potrzebował do przetrwania. Pomiędzy licznymi artykułami na temat Exy można było znaleźć pieniądze, kontakty z podziemiem oraz numer telefonu wujka Neila.

– Nawet nie sprawdzisz co to? – zapytał Nicky.

– Wiem co to. – Napastnik mocno przycisnął torbę do piersi i przeniósł wzrok na Kevina. – Dziękuję.

– Nie otwierałem go.

Neil nie miał ochoty na kolejną rozmowę z Mattem, więc postanowił zabrać segregator do Columbii i schować go dopiero po powrocie.

– Jedziemy?

– Tylko jeśli jesteś pewien, że możesz wsiąść za kółko – powiedział Nicky.

Zamiast odpowiedzieć Neil ruszył ku schodom. Pozostali poszli w jego ślady i wsiedli z nim do samochodu. Kevin zajął swoje stałe miejsce na fotelu pasażera, a Nicky usiadł razem z Aaronem z tyłu. Neil schował segregator pod siedzeniem kierowcy,

ignorując ogarniającą go przy tym falę bólu. Gdy tylko wszyscy usadowili się wygodnie w pojeździe, Neil wyjechał z parkingu. Poprzedniego dnia skorzystał z komputera Wymacka, by odszukać trasę do Easthaven. Była ona dość prosta i w dużej mierze nakładała się na tę, którą obierali podczas wypadów do Columbii na pijackie wieczory w Eden's Twilight. Różnica pojawiła się dopiero w ostatnich piętnastu minutach podróży, kiedy wjechali na pętlę biegnącą wokół stolicy i udali się na północny wschód.

Dopiero gdy Neil ujrzał majaczący na horyzoncie szpital Easthaven i zauważył brak otaczającego go drutu kolczastego, uświadomił sobie, że przez cały ten czas spodziewał się, iż budynek będzie przypominał więzienie. Przy bramie nie było widać żadnych strażników, a parking stał w większości pusty. Neil zgasił silnik, po czym wyszedł z samochodu. Kevin trzymał się blisko niego, ale Nicky'emu i Aaronowi wyraźnie się nie śpieszyło. Ten pierwszy obrzucił frontowe drzwi nerwowym spojrzeniem, które natychmiast ukrył za uśmiechem, gdy zauważył, że Neil uważnie go obserwuje.

– Naprawdę się go boisz? – zapytał napastnik.

– Coś ty – odparł nieprzekonująco Nicky.

Kevin deptał Neilowi po piętach, gdy wspólnie weszli do budynku, a Neil zauważył, że Aaron i Nicky wciąż trzymają się nieco z tyłu. Być może ich nagłe wahanie powinno wzbudzić w nim lęk w obliczu tego, co na niego czekało, ale nic kompletnie nie czuł.

W drodze do recepcji rzucił okiem na lobby. Kwiatowe malowidła dodały mu nieco koloru, a w przeciwległej ścianie znajdował się kominek. To miejsce wyraźnie próbowało emanować przytulną atmosferą, lecz w rezultacie przypominało bardziej pokój rodem z katalogu meblowego. Przynajmniej w powietrzu nie unosił się swąd środków odkażających i chorób.

– Boże miłosierny – odezwała się recepcjonistka, gdy podniosła wzrok z ekranu komputera i zobaczyła posiniaczoną twarz Neila. – Wszystko w porządku?

– Przyjechaliśmy po Andrew Minyarda – odparł napastnik.

– Nie to miałam na myśli – powiedziała, lecz Neil jedynie patrzył na nią w milczeniu. W końcu wskazała na podkładkę do pisania, która leżała przed nią na biurku. – Jeśli wpisze się na listę, zadzwonię do doktora Slosky'ego i poinformuję go o waszej obecności.

Podeszli do biurka i zaczęli się podpisywać. Neil jako jedyny zawahał się, kiedy dotknął długopisem kartki. W Evermore Riko nie pozwalał mu być „Neilem” – za każdym razem, gdy reagował na to imię w trakcie treningów, Moriyama spuszczał mu łomot. Neil w żaden sposób nie mógł na to wpłynąć, skoro Kruki nie wiedziały, jak inaczej się do niego zwracać, zaś Riko chciał mu pokazać, ile jego pseudonimy narobiły problemów rodzinie Moriyama.

Recepcjonistka czekała z wyciągniętą dłonią, aż napastnik odda jej listę. W końcu chłopak zgrzytnął zębami, podpisał się pod nazwiskami pozostałych, a następnie przekazał podkładkę, próbując rozluźnić spięte ramiona.

Niedługo potem dołączył do nich mężczyzna w średnim wieku. Uśmiechnął się i ucisnął dłoń każdemu z nich. Uniósł brwi na widok Neila, lecz nie skomentował jego wyglądu.

– Nazywam się Alan Slosky. Jestem głównym terapeutą Andrew na czas jego pobytu w naszym szpitalu. Dziękuję wam za przybycie.

– Głównym – powtórzył Nicky. – Ilu terapeutów mu przypisaliście?

– Czterech – odparł Slosky. Widząc wyraz twarzy Nicky'ego, dodał: – Przypisywanie pacjentom kilku lekarzy jest u nas częstym zabiegiem. Pacjent może na przykład złożyć mi wizytę w ramach terapii grupowej, przeprowadzić prywatną rozmowę z moim kolegą z pracy oraz odwiedzić jednego z naszych rehabilitantów w celu omówienia procesu leczenia. Osobiście wybrałem specjalistów dla Andrew i zapewniam was, że to jedni z najlepszych lekarzy w naszym ośrodku.

– Na pewno zrobiło mu to ogromną różnicę – rzucił Aaron.

Slosky wyraźnie usłyszał sarkazm w głosie chłopaka, wnioskując ze spojrzenia, jakie mu posłał, ale nie dał się sprowokować. Neil zastanawiał się, czy był to przejaw rozwagi czy nieumyślne przyznanie się do porażki.

– Czy możecie mi obiecać, że od tej chwili zapewnicie mu wsparcie? Jeśli będziecie mieli jakieś pytania albo potrzebowali rady, nie wahajcie się do mnie zadzwonić. Mogę dać wam swoją wizytówkę.

– Dzięki, ale mamy Betsy – powiedział Nicky i widząc pytające spojrzenie terapeuty, dodał: – Doktor Dobson.

– Ach, tak. – Slosky pokiwał głową z aprobatą. Zerknął przez ramię na pusty korytarz, zastanowił się przez chwilę, po czym wskazał na znajdującą się obok poczekalnię. – Proszę, rozgośćcie się. Za chwilę Andrew powinien do was zejść, musi tylko zdobyć wypis.

Rozsiedli się w całym pomieszczeniu: Nicky z Aaronem opadli na krzesła, a Kevin i Neil zajęli kanapę. Ten drugi patrzył na kominek, lecz nie obserwował tańczących w nim płomieni. Jego umysł znajdował się teraz po drugiej stronie kuli ziemskiej, przeskakując pomiędzy Libanem a Grecją. W poczekalni było na tyle ciepło, że zachciało mu się spać. Przez dwa – trzy? – tygodnie nie był w stanie zażyć wystarczającej ilości snu. Noce Kruków było krótkie, a ból i przemoc, jakich doświadczył w Evermore, niemal doprowadziły go do ruiny. Nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo chciało mu się spać, dopóki ciche, francuskie słowa gwałtownie nie wyrwały go z półdrzemki.

– Wiem, jaki jest – powiedział Kevin. Neil spojrział na niego, lecz chłopak wpatrywał się tylko w swoje dłonie. – Riko. Możemy o nim pogadać, jeśli chcesz.

Była to najbardziej niezręczna rzecz, jaką kiedykolwiek Neil usłyszał z ust swojego kolegi z drużyny. Kevina definiował talent, nie empatia. Współczucie i takt były dla niego równie obce

co język niemiecki, którym posługiwali się kuzyni. Jego niespodziewana próba zaoferowania wsparcia działała jak balsam na posiniaczoną skórę Neila.

– Dziękuję.

– Wiem, jaki jest, ale nie mogę... – Kevin machnął bezradnie dłonią. – Riko był okrutny, ale potrzebował mnie do odniesienia sukcesu. Byliśmy dziedzicami Exy. Pastwił się nade mną, lecz do samego końca istniały między nami granice, których nie przekraczał. Z Jeanem było inaczej. Gorzej. Jego ojciec zaciągnął ogromny dług u rodziny Moriyama. Mistrz spłacił wszystkie należności w zamian za obecność Jeana na boisku. Był niczym więcej niż ich własnością. W ich oczach jesteś dokładnie taki sam.

– Nie jestem niczyją własnością – warknął niskim głosem Neil.

– Wiem, jak cię postrzega – odparł Kevin. – I wiem, że właśnie z tego powodu w niczym się nie hamowałem.

– To nie ma znaczenia. – Nawet w jego uszach brzmiało to jak kłamstwo, ale Kevin w żaden sposób tego nie skomentował. – Teraz jest już po wszystkim i jestem tam, gdzie moje miejsce. W tej chwili liczy się tylko to, co czeka nas w przyszłości.

– To nie takie proste.

– Powiem ci, co nie jest takie proste: dowiadywanie się od Jeana, że trener jest twoim ojcem – powiedział Neil, a Kevin gwałtownie się wzdrygnął. – Zamierzasz kiedykolwiek mu o tym powiedzieć?

– Chciałem to zrobić, gdy podpisał ze mną kontrakt – rzekł Kevin. – Ale nie mogłem.

– Chroniłeś jego czy siebie?

– Chyba nas obu. Mistrz nie jest taki, jak jego brat. Nie jest też jak Riko. Jego królestwem jest boisko i to jedyna przestrzeń, nad którą zdecydował się przejąć kontrolę. Nigdy w życiu nie podniósł ręki ani głosu na trenera, ponieważ tak naprawdę trener nigdy nie stanowił dla niego zagrożenia. Nie wiedziałem, czy wyznanie prawdy cokolwiek by zmieniło. Nie chciałem ryzykować. Może powiem mu, gdy to wszystko się skończy.

– A myślisz, że kiedyś się... – zaczął Neil, lecz kątem oka za-
uważył ruch i w jednej chwili zapomniał, co chciał powiedzieć.

W progu stał Andrew, a za nim Slosky. Ich kolega miał na so-
bie ten sam golf, w którym tu przyjechał. Na ramieniu zawiesił
torbę, choć Neil nie przypominał sobie, by cokolwiek pakował,
nim Betsy wyprowadziła go z domu. Mógł zapytać, co dokład-
nie otrzymał od szpitala, ale w momencie, gdy spojrzał na twarz
bramkarza, wszelkie pytania wyparowały mu z głowy. Widok
jego obojętnego wyrazu twarzy i pustego spojrzenia sprawił, że
Neilowi ścisnął się żołądek. Andrew przebiegł po nich wzro-
kiem, żeby zobaczyć, kto po niego przyjechał, a następnie się
odwrócił.

Aaron zareagował jako pierwszy. Brat ignorował go przez
lata, więc w tej chwili jego apatyczne spojrzenie tym bardziej
nie powinno dziwić obrońcy. Wskazał na Nicky'ego, a następnie
ruszył za Andrew. Neil i Kevin wymienili spojrzenia, nawiązu-
jąc tymczasowy, niemy sojusz, po czym wstali z kanapy. Slosky
powiedział coś do nich, gdy opuszczali poczekalnię, ale Neil nie
zawracał sobie głowy rozszyfrowywaniem jego słów. Lekarz zro-
bił swoje i sprawił, że Andrew odstawił leki. Neil do niczego już
go nie potrzebował.

Kiedy dotarł do drzwi, Andrew był już w połowie drogi do
wyjścia z budynku. Aaron nie poszedł za nim – zamiast tego
przekroczył ogród i ruszył w stronę parkingu. Nicky deptał mu
po piętach, a Neil z Kevinem stanęli w miejscu i przez moment
obserwowali bramkarza. Przy krawędzi budynku stały dwa kon-
tenery. Andrew uniósł torbę nad jednym z nich, a Neil patrzył,
jak wysypuje z niej ubrania. Wątpił, by dostał je od Easthaven.
Prawdopodobnie razem z Dobson zgromadzili po drodze kilka
strojów na zmianę, jeszcze zanim terapeutka oddała Andrew
w ręce personelu szpitala. Chłopak prześlizgnął się wzrokiem po
kuzynach, po czym ruszył za nimi w celu zlokalizowania swoje-
go samochodu, a Neil i Kevin poszli w jego ślady.

Ponieważ Nicky trzymał klucze, szybko otworzył auto, a następnie wspólnie z Aaronem usadowili się na tylnym siedzeniu. Andrew otworzył drzwi po stronie kierowcy, ale nie wszedł do środka. Stał tyłem do pojazdu, opierając jedno ramię na górnej krawędzi drzwi, i patrzył na zbliżających się napastników. Kevin zatrzymał się naprzeciwko niego i uważnie zmierzył wzrokiem swojego kolegę z drużyny. Neil zaczekał chwilę przy otwartych tylnych drzwiach, chcąc zobaczyć ich ponowne spotkanie.

Gdyby nie wiedział, że Andrew spędził ostatnie półtora roku na pilnowaniu Kevina niczym pies stróż, pomyślałby, że się nie znają. Bramkarz obrzucił napastnika znudzonym spojrzeniem, a następnie lekceważąco pstryknął palcami. Widocznie nawet siniaki Neila nie były warte komentarza. Kevin kiwnął głową i obszedł samochód, by zająć miejsce pasażera. Neil również wszedł do pojazdu, nie czekając, aż Andrew ponownie na niego spojrzy.

Kiedy pozostali zajęli swoje miejsca, bramkarz usadowił się za kierownicą, po czym uniosł rękę między siedzeniami, a Neil upuścił brelok z kluczami na otwartą dłoń kolegi. W chwili, gdy napastnik opuszczał ramię, Nicky złapał go za nadgarstek i mocno ścisnął. Prawdopodobnie miały to być przeprosiny za chłodne zachowanie kuzyna, ale w ręce Neila zapłonął ogień, który rozprzestrzenił się aż do palców. Jeszcze niedawno zdarł sobie w tym miejscu skórę, gdy szarpał się z kajdanami Riko, a nałożony na nie opatrunek nie był dość gruby, by zniwelować skutki mocnego uścisku Nicky'ego. Neil mimowolnie się wzdrygnął.

Nicky szybko zabrał rękę, jakby się poparzył.

– Przepraszam, przepraszam cię, ja...

Napastnik czuł, jak pulsuje mu dłoń, ale mimo to odparł:

– Nic się nie stało.

– Stało się – rzucił Nicky, po czym przeniósł wzrok na kuzyna. – To znaczy... Jezu, Andrew, nawet nie zapytasz...

Bramkarz podkręcił radio na tyle głośno, by stłumić resztę słów kuzyna, który wykrzywił usta, lecz Neil pokręcił głową

i zbył tę nieprzyjemną wymianę machnięciem dłoni. Nie złagodziło to przykrego spojrzenia kolegi, ale jak na razie Nicky nie ciągnął tematu.

Kevin tylko raz wyciągnął rękę w stronę radia. Andrew natychmiast strzepnął jego dłoń i ostrzegawczo wycelował mu palec w twarz, nie odrywając wzroku od drogi. Napastnik skrzyżował ręce na piersi na znak niezadowolenia, jednak bramkarz całkowicie go zignorował. Głowa Neila zaczęła pulsować od hałasu już w połowie trasy, dlatego ucieszył się, gdy w oddali zamajaczyła Fox Tower, a Andrew zaparkował samochód i wyłączył silnik, zsyłając na nich błogą ciszę.

Neil wysiadł jako pierwszy i przytrzymał drzwi Andrew, zanim ten zdążył je zatrzasać. Bramkarz nie poruszył się, mimo to Neil miał wystarczająco miejsca, by zanurkować do środka i wyciągnąć segregator. Kiedy wyprostował się i odwrócił, zobaczył, że Andrew przysunął się bliżej niego. Nie pozostało mu wiele pola do manewru, dlatego nie miał innego wyjścia, jak stanąć twarzą w twarz z kolegą, jednak z jakiegoś powodu nie przeszkadzało mu to. Nie widzieli się przez siedem tygodni, lecz napastnik wciąż pamiętał wyraźnie, dlaczego został z Lisami. W jednej chwili przypomniał sobie ten nieustępliwy, bezwzględny ciężar, który z łatwością odsuwał na bok wszystkie jego problemy. Pierwszy raz od kilku miesięcy mógł swobodnie oddychać. Sprawilo mu to tak ogromną ulgę, że aż go to przerażało. Neil nie chciał tak bardzo polegać na Andrew.

W końcu bramkarz zrobił krok w tył i przeniósł wzrok na Nicky'ego.

– Ty zostajesz. Reszta może iść.

Neil zerknął na Nicky'ego, by upewnić się, że nie ma nic przeciwko przebywaniu sam na sam z Andrew. Kiedy ten skinął głową, napastnik obszedł samochód i dołączył do Aarona oraz Kevina. Ten drugi wbijał ciężki wzrok w bramkarza ponad dachem samochodu, jakby próbował przebić się przez jego ka-

mienną maskę obojętności. Neil musiał pociągnąć go w stronę akademika.

Weszli schodami na trzecie piętro. Aaron otworzył drzwi do ich pokoju, a Kevin wskazał Neilowi dłonią, by do nich dołączył, lecz ten pokręcił głową. Poczekał, aż zamkną za sobą, po czym ruszył na drugi koniec korytarza i włączył telefon. Gdy logo marki w końcu ustąpiło miejsca ekranowi głównemu, zadzwonił do Wymacka.

– Już zacząłem myśleć, że cię zabił i zostawił twoje zwłoki w rynsztoku – rzucił na powitanie trener.

– Jeszcze nie – odparł Neil. – Już jesteśmy w akademiku.

– Będę trzymał telefon pod ręką na wypadek, gdybyście czegoś potrzebowali. Spróbuj nie wyłączać swojego.

– Tak, trenerze – powiedział Neil i wyłączył komórkę, gdy tylko zakończył połączenie.

Klucze oddał Andrew, więc musiał zapukać, żeby dostać się do pokoju. Kiedy Matt otworzył drzwi, Neil zaniósł segregator do sypialni i wyciągnął z szafy sejf, w którym obecnie znajdował się jedynie stary, wytarty list. Wetknął go do segregatora, po czym zamknął całość w środku. Wrócił do salonu i zobaczył kolegę siedzącego na oparciu kanapy. W reakcji na badawcze spojrzenie Matta Neil przybrał powściągliwy wyraz twarzy. Czekał na nieuchronny potok pytań i oskarżeń, ale gdy współlokator w końcu przerwał ciszę, powiedział jedynie:

– Wszystko w porządku?

– Nic mi nie jest – odparł napastnik.

– Tak dla przypomnienia: nie wierzę ci – oświadczył Matt.

Neil wzruszył ramieniem.

– Prawdopodobnie nie powinieneś wierzyć w żadne moje słowo.

Obrońca odetchnął, jakby miał ochotę się roześmiać, lecz wiążące w powietrzu napięcie mu na to nie pozwalało.

– Mam wrażenie, że to najbardziej szczerą rzecz, jaką kiedykolwiek od ciebie usłyszałem. Ale, Neil... W razie gdybyś chciał o tym pogadać, możesz na nas liczyć.

– Wiem.

Nie skłamał. Widział po twarzy Matta, że w tej chwili zaakceptowałby on każdego rodzaju prawdę, którą Neil postanowiłby mu wyjawić, nieważne, jak okrutna by ona była. Dobrze zrobił, jadąc do Evermore, i dobrze zrobił, zostając z Lisami. Nie miało znaczenia, jak bardzo bał się własnego odbicia. Jeżeli dzięki temu udało mu się ochronić kolegów z drużyny przed okrutnością Riko, to ani trochę nie żałował swojej decyzji.

– Nie pojechałem do Millport.

Nie było to coś, co musiał powiedzieć na głos i co Matt chciał usłyszeć, ale kolega nie naciskał. Obsypał Neila opowieściami z przerwy świątecznej, poczynając od niezręcznego, pierwszego spotkania kuzynów z jego matką i kończąc na zakupowym szaleństwie Nicky'ego. Matt zabrał Neila do kuchni, by pokazać mu ziarna kawy, które przyniósł z pobliskiej kawiarni. Było już za późno na dodatkową dawkę kofeiny, ale obrońca był wyczerpany po podróży, a Neil wciąż kiepsko się czuł. Napastnik wyciągnął filtry z szafki, podczas gdy Matt zmielił odpowiednią ilość nasion na jeden dzbanek.

Neil właśnie wlewał wodę do naczynia, gdy nagle rozległo się pukanie do drzwi. Matt stał bliżej, więc to on poszedł je otworzyć. Napastnik nie widział ze swojego miejsca, kto stał na korytarzu, lecz gdy kolega odsunął się na bok, by wpuścić gościa do środka, w progu stanął Nicky. Z rozmowy z Andrew wyszedł w jednym kawałku, ale biła od niego nerwowa aura, a twarz wykrzywiało poczucie winy, którego nawet nie próbował ukryć.

– Ja... na twoim miejscu bym się nie wychylał – powiedział Nicky. – Andrew właśnie usłyszał, skąd wzięły się siniaki na twarzy Kevina. Próbowałem stanąć w twojej obronie, bo prze-

cież Kevin sobie na to zasłużył, ale nie wiem, czy cokolwiek to dało. Logika i Andrew nie do końca idą w parze.

– Dzięki za wsparcie – rzucił Matt.

Nicky przeniósł wzrok na Neila.

– Wysłał mnie po ciebie.

– Co mu powiedziałeś? – zapytał Neil.

– Nic na twój temat. – Nicky schował ręce do kieszeni i niezręcznie wzruszył ramionami. – Chciał wiedzieć, co działo się podczas jego nieobecności. Wspomniałem mu o procesie Aarona, twarzy Kevina i Krukach. Przekazałem mu też, że zakwalifikowaliśmy się do mistrzostw i powiedziałem o bójce na świątecznym bankiecie. Nie mówiłem, że nie pojechałeś z nami do Nowego Jorku.

Napastnik kiwnął głową, po czym wrócił do sypialni. Chwycił paczkę papierosów i włożył ją do tylnej kieszeni spodni, a spod poduszki wyciągnął opaski Andrew, które schował tam jeszcze w listopadzie. Nicky skrzywił się na ich widok.

– Może nie powinieneś dawać mu teraz broni do ręki – powiedział.

– Bez obaw – oświadczył Neil, po czym ruszył korytarzem w stronę schodów.

Andrew czekał na klatce z ramionami luźno skrzyżowanymi na piersi i plecami opartymi o barierkę. Jego wzrok natychmiast powędrował ku ciemnemu materiałowi, który Neil wyciągnął w jego stronę, i przyjął go bez słowa. Napastnik już wcześniej widział blizny bramkarza, ale mimo to kolega odwrócił się, żeby włożyć opaski. Gdy już ukrył je pod rękawami, ruszył po schodach w górę zamiast w dół.

Na samym szczycie znajdowały się drzwi z napisem: „Wyjście na dach – wstęp tylko dla pracowników”. Neil zakładał, że będą zamknięte, lecz Andrew kilka razy mocno potrząsnął klamką i zamek puścił. Sądząc po nacięciach widniejących na powierzchni drzwi i framugi, bramkarz zepsuł go już dawno temu. Neil

postanowił nie poruszać tematu – zamiast tego udał się za kolegą i wyszedł na chłodne, popołudniowe powietrze. Na tej wysokości wiatr wydawał się silniejszy, a napastnik żałował, że nie może jeszcze zakładać swojego nowego płaszcza.

Andrew podszedł do krawędzi dachu i przeczesał wzrokiem kampus. Neil stanął obok niego i ostrożnie zerknął w dół. Nigdy nie miał lęku wysokości, ale brak barierki wzbudzał w nim poczucie dyskomfortu – zwłaszcza że od ziemi dzieliły ich cztery piętra. Wyciągnął paczkę papierosów, wyjął z niej dwa i je zapalił. Jednego oddał Andrew, który włożył go między wargi, a Neil zamknął drugiego w dłoniach, żeby osłonić tłącą się końcówkę przed wiatrem.

Bramkarz odwrócił się ku niemu.

– Czekam na wyjaśnienia.

– Nie mogłeś czekać na nie w środku, gdzie byłoby ciepiej? – zapytał Neil.

– Trochę za późno, żeby teraz martwić się byciem w centrum uwagi. – Andrew uniósł dłoń do twarzy napastnika, ale zamarł z palcami oddalonymi o włos od jego skóry. Kolega nie patrzył na jego rany. Wpatrywał mu się w oczy. – To ja złamałem obietnicę czy ty dotrzymałeś swojej?

– Żadna z tych rzeczy – odparł Neil.

– Zdaję sobie sprawę, że podczas mojej nieobecności miałeś mnóstwo czasu na zmyślenie różnych wymówek, ale pamiętaj, że prawda, którą ci wyjawilem w listopadzie, nie była za darmo. Teraz masz okazję spłacić dług i zrewanżować się tym samym.

– Żadna z tych rzeczy – powtórzył napastnik. – Święta spędziłem w Evermore.

Neila nawet nie zdziwiło, że Andrew wyciągnął rękę w kierunku jego policzka. Chociaż Aaron z Nickym nie zwrócili uwagi na ten opatrunek pośród pozostałych, bramkarz zbyt długo pilnował Kevina, by nie skojarzyć faktów. Wsunął paznokiec pod krawędź taśmy i gwałtownie pociągnął, jakby chciał zerwać

Neilowi skórę. Napastnik przygotował się w duchu na przejaw agresji, ale niewzruszona mina bramkarza nie uległa zmianie na widok tatuażu.

– Osiągnąłeś nowy poziom dna – oświadczył.

– Nie noszę go z własnej woli.

– Ale z własnej woli pojechałeś do Zamku.

– Wróciłem.

– Riko cię wypuścił – poprawił go Andrew. – W tym roku idzie nam za dobrze, a ten wasz spór przyciąga zbyt dużo uwagi. Nikt by nie uwierzył, że z własnej woli przeniosłeś się w połowie sezonu do Edgar Allan. – Bramkarz zakleił tatuaż Neila. – Miałeś nie zostawiać Kevina samego. Zapomniałeś?

– Obiecałem go chronić – rzucił napastnik. – Nie powiedziałem, że będę chodzić za nim krok w krok, tak jak ty. Dotrzymałem swojej części umowy.

– Ale nie tak, jak powinienes – odparł Andrew. – Powiedziałeś już, że Kevin nie miał z tym nic wspólnego. Dlaczego tam pojechałeś?

Neil nie wiedział, czy mógł wyznać prawdę. Przerastała go nawet sama myśl o tym, co wydarzyło się w Evermore. Jednak Andrew czekał, więc napastnik zdławił zalewającą go falę mdłości.

– Riko powiedział, że jeśli tego nie zrobię, doktor Proust...

Andrew przycisnął mu dłoń do ust, tłumiąc resztę słów, a Neil od razu wiedział, że popełnił błąd.

Riko wyznał, że pracujący w Easthaven doktor Proust stosował terapię, która stanowiła cienką granicę pomiędzy psychologicznym okrucieństwem a prawdziwą przemocą fizyczną. Kruk dał jasno do zrozumienia, że lekarz przekroczy tę granicę, jeżeli Neil nie będzie współpracował. Być może napastnik nie powinien był wierzyć Riko na słowo. Nienawiść stopiła nieco lodu, który skuwał żyły Neila, ale znudzony wyraz twarzy Andrew był wręcz nie do zniesienia. Kilka miesięcy temu bramkarz był tak naćpany, że śmiał się z własnego bólu i traumy. Dzisiaj nic

nie miało dla niego znaczenia. Napastnik nie wiedział, która z tych skrajności była gorsza.

Andrew opuścił dłoń, gdy upewnił się, że skutecznie uciszył Neila.

– Niech ci się nie wydaje, że potrzebuję twojej ochrony.

– Musiałem spróbować. Gdybym tego nie zrobił, jak mógłbym spojrzeć ci w oczy? Jak mógłbym ze sobą żyć?

– Twoja kruszejąca psychika to nie mój problem – powiedział Andrew. – Obiecałem utrzymywać cię przy życiu do końca roku akademickiego. Twoje samobójcze zapędy coraz bardziej mi to utrudniają.

– Pilnujesz nas przez cały czas – rzucił Neil. – A kto będzie pilnował ciebie? Nie mów, że sam o to zadbasz, bo obaj wiemy, że własne bezpieczeństwo gównie cię obchodzi.

– Masz problem ze słuchem – wydedukował bramkarz. – Może zbyt wiele razy dostałeś piłkę w kask. Potrafisz czytać z ruchu warg? – Andrew wskazał na swoje usta i powiedział: – Następnym razem, gdy ktoś będzie chciał się do ciebie dobrać, trzymaj głowę nisko i pozwól mi się tym zająć. Zrozumiano?

– Jeśli mam cię przez to stracić, to nie – powiedział Neil.

– Nienawidzę cię – oświadczył swobodnie Andrew. Zaciągnął się papierosem po raz ostatni, a następnie zrzucił go z dachu. – Miałeś być skutkiem ubocznym leków.

– Nie jestem halucynacją – odparł z konsternacją Neil.

– Jesteś mrzonką – stwierdził bramkarz. – Wracaj do środka i zostaw mnie w spokoju.

– Nadal masz moje klucze.

Andrew wyciągnął je z kieszeni, po czym odłączył od nich klucz od swojego samochodu. Nie podał ich Neilowi, tylko rzucił za papierosem. Napastnik pochylił się, by zobaczyć, czy nikogo nie trafiły w głowę, lecz rozciągający się poniżej chodnik był pusty. Klucze bezpiecznie spadły z brzękiem na ziemię. Wyprostował się i spojrzał na Andrew.

Chłopak nie patrzył na niego, ale mruknął:

– Już nie.

Neil otworzył usta, lecz w ostatniej chwili zmienił zdanie i bez słowa opuścił dach. Zszedł schodami na sam dół i pchnął szklane drzwi frontowe. Klucze wylądowały dalej niż zakładał, ale odbijające się od ich metalowej powierzchni promienie słoneczne znacznie ułatwiły mu poszukiwania. Podniósł je, zauważając leżący kilka stóp dalej papieros Andrew. Impet uderzenia rozsypał popiół, lecz z tłącej się końcówki nadal uciekały wąsy dymu.

Bramkarz patrzył na niego, stojąc na samej krawędzi dachu, jakby prosił się o śmierć. Neil nie był pewien, dlaczego to zrobił, ale podniósł papierosa kolegi i włożył go pomiędzy wargi. Przechylił głowę, by napotkać niewzruszony wzrok Andrew, a następnie przycisnął dwa palce do skroni w udawanym salucie. Bramkarz odwrócił się i zniknął z pola widzenia. Neil czuł, że wygrał tę rundę, choć nie był pewien dlaczego. Rzucił papierosa na ziemię i zgasił go butem, po czym ruszył w stronę tylnych drzwi.

Kiedy wszedł do pokoju, Matt zajmował kanapę. Dzbanek kawy był już gotowy, a gorący kubek przyjemnie grzał zmarznięte palce Neila. Gdy podchodził do kanapy, współlokator uważnie zmierzył go wzrokiem, prawdopodobnie szukając świeżych ran. Napastnik usiadł na poduszce najostrożniej jak mógł i zaciągnął się dymem unoszącym się z napoju.

– Na czym skończyliśmy? – zapytał Neil.

Matt westchnął, a potem kontynuował wcześniejszą rozmowę. Opowiedział przyjacielowi o śniegu w Central Parku i noworocznym odliczaniu, które odbyło się na Times Square. Neil zamknął oczy, próbując sobie to zilustrować i wyobrazić, że im wtedy towarzyszył. Nie chciał zasypiać, ale delikatne pociągnięcie za kubek gwałtownie wyrwało go z drzemki. Matt o włos uniknął jego ciosu i uniosł dłonie, by ochronić się przed kolejnym.

– Hej – powiedział. – To tylko ja.

Kubek był zimny w dotyku, a wypełniające salon światło wyglądało inaczej. Neil popatrzył na okno, by rzucić okiem na niebo, ale uniemożliwiły mu to opuszczone żaluzje. Skoczył na równe nogi, gdy Matt zabrał mu kubek, po czym przeszedł przez pokój tak szybko, na ile pozwalało mu na to poobijane ciało, a następnie pociągnął za sznurek, żeby odsłonić szyby. Słońce schowało się już za horyzontem, lecz na niebie wciąż widniały resztki światła. Neil nie potrafił stwierdzić, czy był zmierzch czy świt.

Przyłożył dłoń do okna.

– Jaki dzisiaj dzień?

Miał wrażenie, że minęła wieczność, nim Matt w końcu odpowiedział na pytanie, ostrożnie przeciągając głoski:

– Wtorek.

Czyli zmierzch. Stracił tylko kilka godzin.

– Neil? – odezwał się obrońca. – Wszystko w porządku?

– Jestem bardziej zmęczony, niż myślałem – powiedział napastnik. – Położę się dzisiaj wcześniej.

Matt zmarszczył czoło z niezadowoleniem, dając Neilowi do zrozumienia, że ani trochę mu nie uwierzył. Mimo to nie próbował go powstrzymać. Napastnik głośno zamknął za sobą drzwi do sypialni i zaczął się przebierać, zgrzytając zębami przy każdym ruchu, aż w końcu udało mu się włożyć dres. Zacisnął dłonie w pięści, próbując powstrzymać je od drżenia, lecz sama wspinaczka na łóżko przyprawiła go o ścisk żołądka. Było jeszcze za wcześnie, a on był zbyt obolały, by mógł ponownie zasnąć, jednak schował głowę pod kołdrę, próbując wyzbyć się dręczących go myśli.